GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10^{go}, 20^{go} i 30^{go} każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 60, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 57.

Dnia 20^{go} Grudnia 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; u K. Borkowskiego, 14, r. du Havre, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

—

MOSKWA SZALEJE.

Nic wyraźniéj nie świadczy o żywotności Polski jak system, którego Moskwa używa do panowania nad nią. Nigdy ten system nie doszedł do takiéj jak dzisiaj gorączki barbarzyństwa. Moskwa szaleje na nienawiść do Polski, na zemstę nad 20milionowym ludem. Ale nienawiść i zemsta nigdy nic trwałego nie zbudowały, bo to są antytezy rozsądku i sumienia, to chorobliwy stan tak człowieka jak i społeczeństwa, rządu. Moskwa chciwością, nienawiścią i zemstą panuje nad Polską od 100 lat, i coż na tém zyskała? Czy pewna jest swego panowania w jakimkolwiek zakątku staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj? Czy nie drży, nie wścieka się przed każdym cieniem który Polskę przypomina? Czy każde szlachetne słowo, każdą myśl wznioślejszą, każde westchnienie do swobody nie zmuszona jest ścigać, tłumić, mordować i wieszać, jako wyobrażające zgnębioną ofiarę, jako bunt przeciw carskiéj religii, przeciw carskiéj cywilizacyi?

Loika złego jest tak nieubłagana, jak loika dobrego. Moskwa nienawidząca, zemstą pałająca, chciwa krwi i pieniędzy w Polsce, tych samych zwierzęcych uczuć doznawać musi u siebie, względem swych własnych współobywateli. Moskwa nie może mieć u siebie czystego pojęcia sprawiedliwości, Ojczyzny i Boga, kiedy im fałsz zadaje w Polsce, kiedy gwałt, nienawiść i zemsta są jedynemi narzędziami panowania nad Polską. Przypuśćmy na chwilę niepodobieństwo, bluźnierstwo nawet przeciw naturze rzeczy, że lud polski wyrzecze się wiary swojéj, miłości ojczystéj ziemi, ojczystych wspomnień, myśli i obyczajów, któremi żył przez 10 wieków, że wyziębi w sercu swojém wszystkie nadzieje, które dotąd przywiązywał i przywiązuje do Polski chrześciańskiéj, braterskiéj iswobodnéj,—czyż dla tego pokocha Moskwę, która dla niego jest tylko mieczem i ogniem, knutem i Sybirem, zdzierstwem i obłudą? czy przyjmie mowę i religią Cara znieważającego świątynie pańskie, mordującego księży, dzieci i starce niewinne, obdzierającego wszystkich z mienia i bezpieczeństwa? czy nie stanie się raczéj, choćby pod inną nawet jak Polska formą, mścicielem okropnych krzywd których od wieku doznaje od Moskwy?

Wiemy, że każden despota mówi: "après moi le déluge." Dziś Carat rozjątrzył całą bezwiedną Moskwę na naród zwyciężony połączonemi siłami trzech potężnych wrogów; wypuścił nań zgraję wyrzutków społeczeństwa dając im kartę białą do mordów i łupieztwa; armią swoją użył do najnędzniejszéj roli oszustów, szpiegów i katów, w jedynym celu zaspokojenia zemsty nad ofiarą. Ośmielona naszą własną niemocą i milczeniem Europy Moskwa rzuca rękawicę Bogu i ludziom, demoralizuje i hańbi własne swoje jestestwo, burzy wszelkie posady nie tylko polskiego ale i swego własnego społeczeństwa, a to dla tego jedynie, żeby swojéj żądzy łupieztw i zemsty dogodzić. A potém co? Potop nastąpi i zaleje Carat i całą Moskwę carską; lud rosyjski ciemny dzisiaj, przejrzy jutro i przestraszy się widokiem potworów, które przez Polskę jego ciemiężyły na ciele i na duchu, które go spodliły aż do zapomnienia, że narodu 20milionowego, chrześciańskiego nie można zabić ani zniszczyć, bo męczeństwo zabija tych tylko, którzy nie wierzą i żyć nie chcą, a Polska wierzy, cierpi i walczy.

Moskwa szaleje. Dwa kroć sto tysięcy Polaków wymordowała, na Sybir wygnała lub zruinowala. Wszystkie klasy społeczeństwa opasała jednym łańcuchem trwogi i zdzierstwa; ani jednego wyznania, ani jednego interesu lub prawa, prócz prawa pięści, nie zostawiła bez naruszenia. Obłuda i nikczemność zasiadły na wszystkich szczeblach urzędniczych, zacząwszy od prostych policyantów aż do gubernatorów i namiestników. Codziennie wiesza i więzi, pustoszy i zabiera cudzą własność, balując nad grobami męczenników i najgrawając się z powszechnéj boleści. I w takim to stanie, zdaje się Moskwie, że lud polski do siebie przyciągnie nadaniem mu ziemi, która jest jego od wieków własnością, a którą mu Naród bezwarunkowo przywrócił 22 Stycznia? I w takim to stanie, zdaje się Moskwie, że znajdą się w Polsce ludzie, prócz garstki nikczemnych, którzy mogą mieć dla niéj inne uczucie jak pogardę, inną nadzieję jak zrzucenie ohydnego jarzma? Nie jestże to szaleństwo?

Po tak wielkich wstrząśnieniach jak 1863 r., po tylu krwi wylanéj, siół spalonych, grabieży dokonanych, nic dziwnego, że jedni są zbyt ostrożni a drudzy lękliwi, nic dziwnego, że słabi na duchu upadli. To chwila przejścia. Nadejdzie druga—chwila Boskiéj sprawiedliwości—a wtenczas przekonają się najniewierniejsi, że Moskwa szaleje, kiedy myśli, że Naród Polski zabić potrafi.

ZNIESIENIE KLASZTORÓW.

Postępując co raz głębiéj w nieprawości i zdzierstwie, Moskwa świętokradzką swą ręką posunęła po Klasztory Polskie. Sześćset zakonników i zakonnic schwytano w nocy z rozkazu Cara i w głąb Moskwy wywieziono; kilkadziesiąt klasztorów zamknięto; majątek ich na skarb publiczny zabrano, reszta ma przejść pod zarząd mściwej schizmy. Jest to nowy akt okrutnego szaleństwa Moskwy; Polska znieść go musi na zbolałéj piersi swojéj; akt, przeciwko któremu dawniéj, kiedy Emigracya posiadała pojęcie swojego posłannictwa, wzniósłby się głos jeżeli nie milionów, bo miliony uwięzione, to tysięcy wolnych Polaków. Dziś, kiedy Rząd Narodowy milczy, a Emigracya nie zdobyła się jeszcze na poważny, zbiorowy swój organ, z patryotyczną wdzięcznością czynimy zadość Szanownym Kapłanom naszym, umieszczając w *Głosie Wolnym* ich protestacyą przeciwko niesłychanemu w dziejach naszych gwałtowi i łączymy się z całą duszą w myśli i uczuciach, które tę protestacyą wywołały:

"Paryż, d. 8 grudnia 1864.
"rue Jacob, Nr 15.

"Panie Redaktorze.

"Zechciejcie zamieścić w szpaltach Waszego Dziennika następu-"jącą protestacyą:

"'Straszne prześladowania jakich się dopuszcza Car Moskiewski "'w Polsce trwają nieustannie.

"'Podnosimy téż obecną protestacyą przeciwko nowemu gwałtowi "'dokonanemu na ziemi przesiąkniętéj krwią tylu męczenników.

"'W całéj Polsce, dnia 27 Listopada bieżącego roku, wśród nocy, "'dzikie żołdactwo napadło klasztory, z których siłą porwanych "'Zakonników i Zakonnice wywieziono w dalekie strony: kobiety, "'starce ośmdziesiątletni, chorzy, nikt nie był oszczędzonym; "'podczas téj przerażającéj exekucyi w wielu miejscach sprofano-"'wano kościoły i naczynia służbie Bożéj poświęcone pokradzono.

"'Świętokradzki ten postępek dumnego samowładzcy jest ohy-"'dném targnięciem się na religią, sprawiedliwość, prawo, wolność "'sumienia, najdroższe skarby człowieka. I wolnożby nam było "'milczeć wobec takiego bezprawia? moglibyśmy nie wydać "'z rozdartéj piersi krzyku zgrozy na ten nowy a okrutny zamach? "'Nie—nigdy!

"'Biorąc Boga Wszechmogącego na świadetwo, protestujemy "'przeciwko temu gwałtowi tyrana północy; protestujemy prze-"'ciwko zniesieniu klasztorów; protestujemy przeciwko grabieży "'majątku Zakonnych; słowem, protestujemy przeciwko wszystkie-"'mu, co stanowi zamach na świętą naszę religią i narodowe tradycye.

"'Miejmy nadzieję, że to prześladowanie niesłychane w dziejach "'nowożytnych wzbudzi pomiędzy narodami skuteczniejszą sym-"'patyą dla téj Polski, *spadkobierczyni prawa zapisanego w hi-"'storyi i traktatach.*

"Xiądz Karol Mikoszewski,
"Kanonik hon., Prezes Komitetu Duchownych Polskich.'"

(Pieczęć: W środku krzyż, na nim Matka Boska w cierniowéj koronie, po bokach Orzeł i Pogoń, do koła napis: *Sacerdotum Poloniæ societas pro fratrum auxilio.*)

EMIGRACYA POLSKA W SZWAJCARYI.

Zürich, 9 Grudnia 1864.

Tutejsze Towarzystwo bratniéj pomocy liczące 160 członków zajęte było od kilku tygodni wyborami do Wydziału wykonawczego. Walka pochodziła z pokątnych intryg ex-dygnitarzy byłego Komiteta Krakowskiego, którzy koniecznie chcieli przeprowadzić swoich kandydatów. Ci panowie pragnący daléj odgrywać smutną swą rolę, przyjęli sobie za system stawiania członków pojedyńczo, tak jak w Paryżu. Widać to najwygodniéj do kierowania wyborami. Wybrani zostali na członków urzędujących panowie Giller, Tłuchowski i Szwajcer Henryk; na zastępców zaś Milewski Benedykt, Olszański Teofil i Chaniewski. Wybór ten, oprócz Gillera i Chaniewskiego nie podobał się tutejszéj agencyi, działającéj zawsze pod kierownictwem pana Sapiehy, to téż zapowiada ona bliski jego upadek a nawet samego towarzystwa.

Co do ilości Emigracyi w całéj Szwajcaryi późniéj wam doniosę, bo dziś jeszcze dokładnie nie wiem; o ile słyszałem, jest nas tu kilka tysięcy. W samym Zürichu mieszka około 300. Prawie nic nieznacząca liczba jest takich, którzyby nie chcieli pracować dla kraju; większość najlepszym duchem ożywiona. Młodzież tutejsza, posiadająca fundusze, w większéj części uczęszcza na uniwersytet (politechnikę), kilku do szkoły weterynaryi; ta młodzież jest wzorem dla innéj, pojmuje ona dobrze obowiązki, jakie na niéj w przyszłości ciążą, i dla tego téż chciwie bierze się do nauki. Ucząca się młodzież zawiązała między sobą towarzystwo naukowe, a oprócz tego wszyscy należą do towarzystwa bratniéj pomocy. Znam wielu zacnych pod każdym względem, a dodać muszę, że jedność bratnia między nimi i zamiłowanie do nauki bardzo mnie zbudowały. Daj Boże, by wytrwali do końca, a Polska będzie się mogła szczycić takiemi dziećmi. Wielu z młodziczy pracuje także w różnych rzemiosłach, inni aby tylko potrzeby dziennego życia zaspokoić, ale praca jednych i drugich tak jest uciążliwą, że trudy znoszone pokazują się na licach; wiek tylko młody potrafi znieść tak ciężkie przejście i taki niedostatek życia. Oby to długo nie trwało.

PISMA EMIGRACYJNE.

Braterstwo—Pismo Ludowe. W numerze 55ym *Głosu Wolnego* donieśliśmy o projekcie wydawania w Emigracyi pisma pod powyższym tytułem; dziś mamy już piérwszy zeszyt jego przed sobą, i nie czekając na następne, czujemy potrzebę zrobienia kilku życzliwych uwag wydawcom, którzy podjęli jednę z najważniejszych ale zarazem i najtrudniejszych prac literacko-narodowych.

Według nas, lud polski, skrępowany brakiem oświaty, poniżeniem moralném i materyalném, a nadto, zdradziecko bałamucony przez wrogów, potrzebuje przedewszystkiém prawdy, szczéréj i serdecznéj rady, słowa pociechy i nadziei, wypowiedzianych jasno, zrozumiale, językiem nieskażonym sofizmatami świata uczonego, przystępnym do umysłu żyjącego więcéj wrażeniami zewnętrznemi jak dowodzeniami kaznodziejskiemi lub profesorskiemi. Słowo do ludu polskiego, wychodzące z ust wygnańców, którzy nie po to opuścili progi ojczyste, ażeby swoje głowy uchronić od zemsty wroga, ale po to, ażeby w najsroższéj doli narodowéj utrzymać wszystkie warunki życia narodowego, wolną myśl i swobodę ducha. Słowo do ludu polskiego, z takiego stanowiska przemówione, jaśnieć powinno jak słońce zdrowém pojęciem o rzeczach Boskich i ludzkich; głęboko religijne jak dusza ludu polskiego, powinno sięgać nie do żadnego wyłącznego wyznania, ale do wszystkich razem, bo wszystkie zarówno są obrażone fałszem i dzikością moskiewską, wszystkie w odrodzonéj Polsce znajdą należną im swobodę; prawda ludowi opowiadana nie może się pokrywać w formy używane dotychczas w legendach i bajkach, bo one jakkolwiek szacowne ze względu na urok, jaki między ludem posiadają, są raczéj zabawą jak nauką i nie wywierają na lud żadnego postępowego wpływu; prawda ze stanowiska zwłaszcza emigracyjnego powiedziana, powinna przykładem i porównaniem stwierdzać swoje założenia, a nie powtarzać tego co ksiądz z ambony lub na spowiedzi, parobek na spoczynku i kobieta pod kądzielą nierównie lepiéj wytłómaczą i objaśnią. Jednem słowem, odzywając się do ludu polskiego z Emigracyi, zapominać nie wolno, że nasze pisma i inne prace o tyle tylko mają wartość, o ile wyręczają naród w tém, czego on sam robić nie może. Wróg Polski usiłuje spaczyć, wywrócić serce i rozum ludu; fałszem, obłudą stara się pokryć gwałty i zdzierstwa, poróżnić braci z braćmi i na ruinie wszystkich oprzeć swoje ohydne panowanie. Opowiadajmy ludowi historyą narodu polskiego i historyą jego wrogów; powwiedzmy mu, co się dzieje na świecie, co to inne ludy zdziałały, ile mozołów podjęły i krwi przelały, by zdobyć swobodę, którą dziś posiadają; podajmy mu przykłady błogosławieństwa, jakie ludziom wolnym przynosi szacunek praw Boskich i ludzkich, sprawiedliwość jednakowa dla wszystkich, równość obywatelska i braterstwo; a nie oszczędzając własnych błędów, z jakiéjkolwiek one strony pochodzą, szukajmy wszędzie strony dodatniéj, pożytecznéj, ażeby lud o każdéj rzeczy przez nas opowiedzianéj miał dokładne i jasne pojęcie.

Czy piérwszy zeszyt pisma ludowego, *Braterstwo*, odpowiada powyższemu obrazowi? Nie zupełnie. Ta piérwsza próba, na podstawie najszlachetniejszych uczuć oparta, nie jest to jeszcze ten światły przewodnik, który ma lud polski wśród ciemności jakie go otaczają prowadzić; ale powieważ najmocniéj wierzymy w gorące zamiłowanie ludu wydawców *Braterstwa*, mamy wielką nadzieję, że następne ich prace więcéj odpowiadać będą zamierzonemu celowi. Piérwszy artykuł stanowi przemówienie szanownego kanonika Mikoszewskiego pod tytułem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.* Jest to najpiękniejsze z kazań w téj małéj książeczce zawartych. Daléj następuje opowiadanie ze starych kantyczek *o dwóch braciach mądrych i o trzecim głupim.* Sens moralny tego jest oczywiście, że głupi mędrszy jak mądry, i że nie wojak, nie organista, ale prostaczek zbawi Polskę. Gdybyśmy słyszeli objaśnienie prawdziwéj myśli *opowiadania*, zapewne zgodzilibyśmy się

z autorem w wielu punktach. Prostaczek, w jego znaczeniu, to lud polski; wojak to strategista ze szkoły Skrzyneckich, Prądzyńskich i Chrzanowskich; a organista uczony to dyplomata nakształt Czartoryskich, Sapiehów i Zamojskich. Ale pytamy się, czy takie, jak jest *opowiadanie o trzech braciach*, właściwie zrozumianém zostanie przez lud polski; czy jemu nie należało raczéj powiedzieć, że opierając głównie nasze nadzieje na jego potędze, nie potępiamy wojaków i organistów, tylko takich, którzy naród wiecznie do zguby prowadzą. Drugim i ważniejszym jeszcze błędem *opowiadania* jest fałszywe światło, w jakiém autor przedstawia ludowi polskiemu Emigracyą z 1831 roku; jest to krzywienie jego pojęć o jednem z najważniejszych zjawisk nowoczesnych. Autor przedstawił jakiegoś starego emigranta, który na cmentarzu Montmartre ową bajkę o trzech braciach młodemu śpiewa, namawiając go poprzednio ażeby do kraju wracał. "Widzisz, widzisz—powiada ów starzec—"my tu dawniejsi, cośmy się na dobre osadowili, co mamy ziemie "i handle, warsztaty i różne zatrudnienia, cośmy już powystawiali "i szkoły dla młodego pokolenia, które razem z nami przybrało "zwyczaje i obyczaje tutejsze; my tu umierać musimy, i tu bę-"dziemy pochowani, *bo nie zasłużyliśmy na to, żeby nam ziemia "nasza oczy zasypała. Bośmy się jéj wyrzekli w duchu a nasza "miłość Ojczyzny to tylko miłostka romansowa, przesiąkła własną "dumą i łechtaniem serca.* Nie licz, bracie, kalek i starców "i chorych, ale popatrz na ludzi młodszych, a przecie oni tu pod "różnemi pozorami siedzieli, kiedy się kraj szamotał z wrogami. "Powędzili dusze polskie cudzoziemskim dymem i wyparli się "jakoby kraju. Tak i z wami by było, gdybyście się tu zasiedzieli. "Więc nie namyślajcie się, nie rozprawiajcie, a kto ma dobre nogi, "niech ucieka przed Francuzami, przed Anglikami i przed Wło-"chami, bo oni mu duszę zasuszą nie wieszając jéj na szubienicy." Nie będziemy zbijać tych nierozważnych frazesów, bo one się same nieznajomością Emigracyi dostatecznie zbijają, pomimo że *Wytrwałość* bajkę o trzech braciach do najlepszych utworów liczy. Nam się zdaje, że w rzędzie tych ostatnich prędzéj miejsce znajdzie "Wspomnienie o Bitwie Żyrzyńskiéj"; takie opowiadanie lud zrozumie; szkoda tylko, że autor z pewną rozkoszą rozwodzi się nad zrabowaniem jakiegoś furgonu "zapełnionego ślicznościami co je "wiózł ten pułkownik moskiewski, co zginął, na wyprawę dla "swojéj córki." Bo nie prawdą jest, żeby łup wojenny zdobyty na nieprzyjacielu do żołnierzy należał; on należy do skarbu narodowego; a jeżeli są wojska, które potrzeba zagrzewać rabunkiem, to wojsko narodu wybijającego się na wolność ma inne, szlachetne pobudki do waleczności. List Antoniego z Paryża do Rózyny, swojéj narzeczonéj, jest zupełnie nędzną gadaniną. Dwie śpiewki także nie wiele warte. A bez kazania na końcu zamieszczonego zeszyt piérwszy *Braterstwa* mógłby się zupełnie obejść. Dość było pieśni narodowéj "Boże coś Polskę przez tak długie wieki"; bo ona za wszystkie kazania wystarczy. W ogólności piérwszy zeszyt *Braterstwa* pod względem stylu, prócz niektórych usterek, zdaje się zupełnie odpowiadać celowi, ale pod względem doboru przedmiotów i rozwinięcia myśli, wiele do życzenia zostawia.

Ojczyzna i *Wytrwałość.* Teraz pomówmy trochę o *Ojczyźnie* pana Gillera, dzienniku politycznym, literackim i naukowym, wydawanym trzy razy na tydzień w Bendlikonie (pod Zürichem), i o *Wytrwałości* pana Kurzyny, dzienniku narodowym, politycznym i literackim, wydawanym dwa razy na tydzień w Bruxelli. Czy jest jaka rzeczywista różnica pomiędzy temi dwoma dziennikami? Czy wypadało zakładać na Emigracyi dwa kosztowne organa, w gruncie jednę i tę samą teoryą rządu narodowego wyobrażające? *Ojczyźnie* nie brakuje Wytrwałości w przeprowadzaniu daléj téj polityki półśrodkowéj, niepewnéj siebie, niemającéj, oprócz wielkiego zamiłowania kraju, ani wiary w jego potęgę ani przeczucia środków, któremi narody w chwilach stanowczych wolność swoją odzyskują; téj polityki, która przed powstaniem 22 Stycznia walczyła niezmordowanie, ażeby wiekopomny ruch 1861 r. w szrankach spokojnéj manifestacyi zatrzymać, a w powstaniu dla tego jedynie owładnęła cały organizm urzędowy, ażeby go oddać w ręce reakcyi. *Ojczyźnie* nie brakuje wytrwałości w moralnéj walce z wrogami Polski; ściga ich nieustannie i chłoszcze sprawiedliwie, zdzierając z każdego ich słowa i z każdego ich czynu maskę obłudy, podłości i barbazzyństwa; ale jéj brakuje tego ducha braterstwa, co siły narodowe wyrabia i kojarzy; tego zrozumienia potrzeb narodowych, co się nie uwodzi namiętnością ani interesem koteryi, ale starannie szuka i broni obrońców kraju choćby nawet w szeregach przeciwników; téj nareszcie odwagi cywilnéj, która nakazuje przyznać się do własnych błędów i prawdziwą skruchę okazać, ażeby sobie zdobyć prawo wytykania błędów drugim i pożyteczną naukę dawać współczesnym.

Wytrwałość nie mniéj kocha Ojczyznę jak organ Bendlikoński: z tych samych źródeł, chociaż mniéj obficie, czerpie materyały do walki z Dziennikiem Warszawskim i innemi organami Moskwy; tak samo miłuje lud polski i tych samych środków używa ku podniesieniu go do dostojeństwa obywatelskiego; ta sama ciemność w niéj jeszcze panuje co do sumiennego ocenienia rzeczy i ludzi, którzy na wzrost i upadek ostatniego powstania wpłynęły. Szumne wykrzykniki o rychłém powstaniu wtenczas kiedy jéj patronowie broń sprzedają, podniesienie ruchu Frioulskiego do potęgi powstania włoskiego, oczekiwanie Męża z chłopskiéj chaty, który ma zbawić Polskę, nie dowodzą jeszcze, ażeby *Wytrwałość* miała inną jak *Ojczyzna* politykę; jest to jeden obóz na dwie części podzielony; w piérwszéj mieści się dawna organizacya, któréj panowie Sapieha, Czartoryski, Gałęzowski, Elzanowski, Ordęga, Skorupka, Przybylski, Giller i Ruprecht byli widomymi wyobrazicielami; w drugiéj Kurzyna, Guttry, Ludwik Brzozowski i Kaczkowski rej wodzić pragną za granicą. Oto cała różnica.

Nic więcéj nie dowodzi połączenia między ludźmi jak zgoda na nienawiść. Otóż pomiędzy *Ojczyzną* a *Wytrwałością* pokazała się owa zgoda w zadziwiający sposób. Jednocześnie prawie, (*Ojczyzna*, 2° grudnia, a *Wytrwałość*, 4°) oba te organa wybuchły jednakowym jadem i jednakowym stylem przeciwko jenerałowi Mierosławskiemu. Nie jest to polemika, ani jest to krytyka żadna, ale złość niepohamowana żadnemi względami przyzwoitości, a nawet własnego szacunku. Rozumiemy krytykę życia publicznego tak zapełnionego czynem, mową i pismem, jak życie Mierosławskiego. Sami mamy wiele żalu do niego za to, że niegdyś odstąpił starych towarzyszów swoich, ażeby pójść za głosem niedoświadczonych i przypadkowych zwolenników, że zbyt zaufał sobie, zbyt łatwo wierzył i zbyt łatwo potępiał, że obietnice, życzenia, teorye brał często za rzeczywistość, za czyny dokonane, że za mało się rachował z ułomnościami i przeciwnościami ludzkiemi, tak że kiedy wybiła stanowcza godzina dla niego, zwyciężonym był na każdym kroku zamiast zwyciężać. Ale takiéj złości, takiéj nienawiści, jaką wydobyli z piersi swych redaktorowie *Ojczyzny* i *Wytrwałości* nie spodziewaliśmy się nigdy; sprawa narodowa wymagała odpowiedzi, a dostała paszkwil w dwóch edycyach.

Pojmujemy ataki *Ojczyzny* i całego stronnictwa szarego, które stawszy się narzędziem naszych panów, już przed trzema laty wypowiedziało śmiertelną wojnę silnemu wówczas stronnictwu rewolucyjnemu. Ale powiedzieć, że Mierosławski "rażony na umy-"śle—że zwaryował—że w obłąkaniu prawi jedne i te same "brednie—że w pysze dyktatorskiéj depce wszystkich, co z nim "nie trzymają, jego czczych deklamacyj nie podziwiają i przed "rozczochraną brodą nie kłaniają się"; jest to drażnić a nie przekowywać, czernić a nie dowodzić; to nie jest godne organu nazywającego się *Ojczyzną* i broniącego tak świętéj jak nasza sprawy.

Wytrwałości powiemy to tylko, że wczorajszym wielbicielom i agentom Mierosławskiego nie wolno było posuwać zapomnienia aż do ojcobójstwa; że odpowiedź na dzisiejszą nienawiść znajdą w wczorajszéj miłości i szacunku; że pan Kurzyna, jako *sekretarz, kasyer* i *stateczny przyjaciel* jenerała Mierosławskiego, najlepiéj wie, jak owe sto tysięcy kasy legionowéj użytemi zostały; wiele z nich wydano na wyprawę Krzywosądzką, na trzechmiesięczne przygotowania w Krakowie, a wiele tysięcy dostało się w ręce Austryaków wraz z panem Kurzyną.

Jeszcze raz powtarzamy, że pomiędzy *Ojczyzną* a *Wytrwałością* nie widzimy żadnéj zasadniczéj różnicy.

Wytrwałość w numerze 8ym wyraża się w sposób obrażający uczucia patryotyczne o obchodzie 29 Listopada, odbytym w Paryżu, w restauracyi du Mail, Nr 6. Otóż biorąc na świadków 185 będących na tym obchodzie, powiemy, że objad skromny był jak zwykle

ułatwieniem tylko zgromadzenia, które przez cały czas zachowało wzorową powagę i przyzwoitość. Wszystkie mowy, oprócz zbytecznego ustępu o osobistości jenerała Mierosławskiego, nacechowane były wielkim żalem za grzechy popełnione, ale zarazem i wielką nadzieją, o czém się czytelnicy nasi późniéj przekonają. Oby tylko na wszystkich zgromadzeniach polskich tak było "gwarno i wesoło."

SPROSTOWANIE ZDANIA O EMIGRACYI Z 1831 R.

Do Wydawców pisma ludowego *Braterstwo*.

Szanowni Ziomkowie!—W piérwszym zeszycie czy w piérwszéj książce waszego pisma wyczytuję artykuł pod napisem : "O dwóch braciach mądrych i o trzecim głupim. (Opowiadanie ze śpiewem ze starych kantyczek)." We wstępie do tego artykułu autor, pan Mateusz Gralewski, wprowadza w rozmowę z sobą jakiegoś staruszka "ubranego w długą, czarną suknię pustelniczą", którego miał jakoby spotkać w Paryżu, na cmentarzu Montmartre przy grobach polskich, śpiewającego po polsku donośnym głosem z jakiéjś staréj książki. Z ciągu rozmowy pokazuje się, że to miał być emigrant z r. 1831 ; z tego powodu p. Mateusz Gralewski potrąca o ogół emigracyi z owéj epoki, i kładzie w usta wymarzonemu przez siebie staruszkowi między innemi te słowa (str. 22) : ". . . . my tu dawniejsi, cośmy się na dobre usadowili, co mamy ziemie i handle, warsztaty i różne zatrudnienia, cośmy już powystawiali i szkoły dla młodego pokolenia, które razem z nami przybrało zwyczaje i obyczaje tutejsze; my tu umierać musimy, i tu będziemy pochowani, bo nie zasłużyliśmy na to, aby nam ziemia nasza oczy zasypała. Bośmy się jéj wyrzekli w duchu, a nasza miłość ojczyzny, to tylko miłostka romansowa, przesiąkła własną dumą i łechtaniem serca." I zaraz daléj mówi znowu do p. Mateusza Gralewskiego wymarzony przezeń staruszek : "Nie licz, bracie, kalék i starców i chorych, ale popatrz na ludzi młodszych, a przecie oni tu pod różnemi pozorami siedzieli, kiedy się kraj szamotał z wrogami. Powędzili dusze polskie cudzoziemskim dymem, i wyparli się jakoby kraju. . . ."

Te zdania, choćby tylko pomyślane przy grobach polskich na cmentarzu Montmartre, byłyby, w mojém rozumieniu, zniewagą spoczywających tam wychodźców z r. 1831, a wygłoszone drukiem są zniewagą pozostających przy życiu.

Nie rozbieram tych zdań źle odważonych i nie mających żadnéj podstawy prócz jakiéjś niepojętéj niechęci do dawnéj emigracyi i nieznajomości onéjże, protestuję tylko przeciwko nim w imieniu umarłych i żyjących jeszcze współtowarzyszów długoletniéj niedoli. Protestuję w imieniu tych, co z niedostatku i tęsknoty pomarli pomiędzy obcymi, lub, niezrozumiani apostołowie, padli ofiarą swego poświęcenia na ojczystéj ziemi, jak i tych, co wytrwawszy dotąd na ciernistéj drodze dobrowolnego wygnania, bądź podążyli w roku zeszłym zwiększyć hufce powstańcze nad Wisłą, bądź tam podążyć chcieli, gdyby ajenci reakcyjni nie byli udaremnili ich zamiarów, aby większéj "zarazy" do kraju nie mieśli.

Nie godziło się, istotnie, autorowi—jak się i nikomu nie godzi—w taki sposób sarkać na ogół emigracyi z 1831 roku. Koledzy i przyjaciele polityczni Zawiszów, Konarskich i Wiśniowskich—że tak ogólnie oznaczę długi szereg zapomnianych dziś proroków odrodzenia narodowego—mieli prawo spodziewać się większego poszanowania od młodego pokolenia. Emigracya z 1831 roku ma swoje osobne dzieje, które wnijdą w skład ogólnych dziejów narodu, nie mogących być inaczéj zupełnemi. Tych też to dziejów emigracyjnych trzeba się uczyć każdemu, kto chce o ogóle dawnéj emigracyi wyrokować. Są, zapewne, w łonie téj emigracyi indywidua, zasklepione w sobie jak ślimak w skorupie, a zatém zasługujące na surową krytykę pod względem zaniedbywania obowiązków patryotycznych; aleź takich indywiduów (nie mówiąc już nic o kraju) nie brakuje podobno i w teraźniejszéj emigracyi. Bądź co bądź, takie indywidua w emigracyi z 1831 r. są nieliczne, i zdaje mi się, że ktoby chciał, mógłby je łatwo na palcach porachować. Nie godzi się więc z nich sądzić o ogóle.

Chciéjcie, Szanowni Ziomkowie, umieścić te kilka słów w następnym zeszycie czy w następnéj książce *Braterstwa*, ile że to pismo, przeznaczone dla ludu, ma pielgrzymować po wiejskich chatach, gdzie mylne zdania o starych sługach narodu, jakimi są w ogóle emigranci z r. 1831, roznoszone być nie powinny.

Z poważaniem J. N. Janowski,
b. członek Komitetu Emigracyi Polskiéj.

Paryż, 9 grudnia 1864.

JAK STOI SPRAWA P. ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO?

W Nr 9ym *Wytrwałości* czytamy następujące urzędowe zawiadomienie o niedoprowadzeniu sprawy p. *Zygmunta Kaczkowskiego* do należnego wyjaśnienia i rozstrzygnienia :

Z kilku stron odebraliśmy zapytania, jaki koniec wziął proces przeciwko p. Zygmuntowi Kaczkowskiemu. Pragnąc szczegółowo odpowiedzieć na to pytanie, zwróciliśmy się do Władz Narodowych, i na zasadzie objaśnień otrzymanych od tychże, podajemy dzisiaj wiadomość, że wyrok sądu zwołanego we Lwowie przez b. Naczelnika lwowskiego okręgu, pod d. 21 stycznia 1864 r. p. Zygmuntowi Kaczkowskiemu doręczony, reskryptem Rządu Narodowego z d. 29 lutego r. b. za Nrem 287 i 292, z powodu iż był—jak się tenże reskrypt wyraża—"na podstawie zaocznego, bez prokuratora, i Bóg wie po jakiemu odbytego sądu" wydany, został "jako nieprawny" uznany i skasowany.—Czyniąc zadość żądaniu p. Kaczkowskiego, rozkazał zarazem Rząd Narodowy swemu ówczesnemu pełnomocnikowi p. Wacławowi Przybylskiemu ażeby w celu ostatecznego wyświecenia i rozsądzenia téj sprawy "w piérwszéj i ostatniéj instancyi," nowy sąd złożył w Paryżu, którego to sądu prezesem zamianował tegoż pełnomocnika swego, a p. Ruprechta prokuratorem.—Sąd ten jednakże z powodów bardzo potrzebujących usprawiedliwienia, ani przez p. Przybylskiego, ani przez jego następcę ob. Sapiehę złożonym nie został.—Nie piérwszy to już raz dochodzi nas wiadomość o podobném zaniedbywaniu rozkazów Rządu Narodowego przez tych dwóch kolejnych reprezentantów; zdaje się owszem, że ono było charakterystyczną cechą epoki, w któréj oni zostawali przy władzy. Zostawić kogo pod zarzutem, nie zrobić żadnego kroku w celu sprawdzenia winy lub niewinnienia, pomimo jego natarczywych nalegań, schować w kieszeń rozkaz wyraźny władzy mocodawczéj, jest aktem, który trudno dość silnie potępić, dla tego, kładąc nacisk na to zaniedbanie obowiązków urzędowych, powołujemy winnych przed sąd opinii publicznéj.—Gdyby jakiekolwiek powody usprawiedliwiające to rozmyślne zaniedbanie wymiaru najprostszéj sprawiedliwości żądającemu takowéj istniały, pp. Przybylski i Sapieha, składając jeden drugiemu a następnie dzisiejszemu Reprezentantowi Pełnomocnikowi Rządu Narodowego powierzoną im władzę, złożyliby także jakie podstawy i instrukcye mogące posłużyć do nowego podniesienia téj sprawy i odbycia formalnego sądu. Widać jednakże, że sprawę chciano puścić w niepamięć, gdyż oprócz wspomnionego reskryptu Rządu Narodowego nic więcéj nie złożono, tak że dzisiejszy Reprezentant Rządu, mimo najusilniejszych p. Kaczkowskiego nalegań i najlepszéj chęci z swéj strony, był zmuszonym pozostawić sprawę do rozsądzenia na miejscu, zaś p. Kaczkowskiemu doręczyć tylko reskrypt Rządu Narodowego w oryginale, i na mocy tego reskryptu wydać paszport dozwalający powrotu do kraju.

Wytrwałość, oskarżając poprzednich pełnomocników Rządu Narodowego w Paryżu o zaniedbanie wymiaru sprawiedliwości p. Kaczkowskiemu, nie spostrzegła się, że o to samo zaniedbanie obwiniła dzisiejszego Pełnomocnika Reprezentanta, który dopiéro po 6 miesiącach urzędowania namyślił się poruszyć tę sprawę i to nie aby ją rozstrzygnąć według instrukcyi Rządu Narodowego zwołaniem sądu w Paryżu, ale aby obmyć od niéj ręce i odesłać ją na miejsce, gdzie właśnie z powodu tajności i miejscowych uprzedzeń wydano wyrok, który Rząd Narodowy uznał za nieprawny. Nie znamy sprawy pana Kaczkowskiego i nie zamierzamy wyrokować czy jest winnym lub niewinnym zbrodni, za którą skazany został na banicyą ; ale postępowanie urzędników narodowych w téj sprawie naganiamy jako nacechowane największą lekkomyślnością i niesumiennością. P. Kaczkowski nie domaga się łaski ale słuszności, nie oczyszczenia ale prawnego sądu, złożonego z ludzi nieuprzedzonych, bezstronnych, którzyby wzięli na uwagę lekkość, z jaką u nas w kraju, a szczególnie w czasie ruchu, robią się zarzuty zdrady i szpiegostwa, którzyby zważyli na szali cały żywot obwinionego, i na mocy niedostatecznych dowowodów i świadectw, nie potępiali człowieka, który oddał znakomite usługi literackie ojczyznie i za jéj miłość kilkokrotnie na więzienie a raz nawet na śmierć był skazany.

Korzystamy ze sposobności poruszenia sprawy p. Kaczkowskiego, aby przedstawić potrzebę ustanowienia stałego, niezawisłego Trybunału w Emigracyi, któryby wszelkie wyroki, dorywczo, zaocznie i nieprawnie wydane, zrewidował, i przywrócił do życia przynajmniéj te ofiary, które zawiść osobista lub fakcyjna moralnie zabić chciała.

Z powodu zmiany nazwy ulicy, adres Biura Komisarza Rządowego na Francyą i Anglią jest jak następuje : Mr Antoniewicz, 40, rue Nollet, Batignolles, Paris."

W Drukarni Polskiéj ; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.